



## Współczesne koncepcje dotyczące stosunków międzynarodowych

Jan Brzozowski

Koniec zimnej wojny okazał się olbrzymim wyzwaniem dla badaczy stosunków międzynarodowych. Dotychczasowy ład legł w gruzach, pozostały pytania o nową wizję historii. Niektórzy badacze byli przekonani, że czeka nas teraz epoka względnej stabilności i dobrobytu, inni z kolei twierdzili, że musimy zmierzyć się z nowym rodzajem wyzwań. Po 11 września 2001 okazało się, że pytań jest jeszcze więcej, a przyszłość świata jest jeszcze mniej jasna, niżby się mogło wydawać. Celem niniejszego artykułu jest dokonanie krytycznego i subiektywnego przeglądu najbardziej wpływowych teorii ostatnich kilkunastu lat.

Koniec historii który (jeszcze?) nie nadszedł

Teza Francisa Fukuyamy o końcu historii wywołała olbrzymie poruszenie wśród badaczy stosunków międzynarodowych<sup>1</sup>. Poglądy Fukuyamy okazały się bardzo kontrowersyjne, jednak główne ostrze krytyki kierowanej przeciwko autorowi wzięło się z niezrozumienia jego intencji, lub potraktowania jego dzieła w sposób zbyt powierzchowny.

Czymże jest więc ów koniec historii w rozumieniu Fukuyamy? Autor odwołuje się do Hegla, zapożyczając od niego rozumienie historii jako procesu o charakterze ewolucyjnym, który zdąża w określonym, logicznym kierunku. Wiąże się z tym wiara w postęp, szczególnie naukowo-techniczny, który umożliwi dalszą ewolucję rodzaju ludzkiego. Jednak tak rozumiana historia ma się skończyć, gdy ludzkość osiągnie ostateczne stadium rozwoju. Tym ostatecznym stadium jest według Fukuyamy liberalna demokracja i wolny rynek. Tak więc koniec historii oznacza jedynie, że osiągnięto „krańcowy punkt ewolucji ideologicznej i ostateczną formę rządu” – demokrację. Autor nie wyklucza, że czekają nas jeszcze doniosłe wydarzenia, krwawe konflikty czy rewolucyjne odkrycia naukowe. Jednak to, co najważniejsze – już się stało. Nie ma żadnych wątpliwości, że demokracja jest jedynym sensownym rozwiązaniem dla ludzkości, a wszelkie konflikty (zarówno społeczne, jak i między narodami czy państwami) mają swoją przyczynę w niepełnym zastosowaniu zasad demokracji w praktyce<sup>2</sup>.

Fukuyama przedstawia również dowody na poparcie swej tezy. Ostatnie ćwierćwiecze XX wieku to bezprecedensowa klęska autorytarnych reżimów, zarówno o charakterze lewicowym, jak i prawicowym. Koniec komunizmu, autorytaryzmu, militarystyki – mimo, że nie zawsze następowała po nich demokracja – świadczy o słabości fundamentów w tych systemach oraz o sile demokracji i wolnego rynku. Powiązanie tych dwu systemów: kapitalizmu i demokracji jest uznawane przez przeciwników Fukuyamy za pomysł co najmniej kontrowersyjny. Autor wprawdzie nie pisze, że istnieje między nimi związek przyczynowo - skutkowy, jednak uważa, że te dwa zjawiska występują wspólnie, a: „liberalna rewolucja w myśleniu gospodarczym czasem wyprzedzała, a kiedy indziej następowała po zwiększaniu się politycznej wolności w skali globu”<sup>3</sup>.

Dlaczego demokracja ma silne fundamenty i stanowi ostateczny krok w ewolucji organizacji życia społecznego? W tym celu autor ponownie odwołuje się do Hegla i jego koncepcji walki o uznanie. Człowiek od samego początku, oprócz podstawowych potrzeb odczuwał także potrzebę uznania – czyli traktowania go jako człowieka właśnie, czyli osoby wyjątkowej. Potrzeba ta była zaspokajana tylko częściowo w społecznościach prymitywnych, a także w epoce feudalnej. Relacja pan - poddany zapewniała co prawda prestiż dla suwerena, ale nie był on wystarczający, bo sługa nie był równy swemu panu.

<sup>1</sup> Teza ta pojawiła się najpierw w artykule: F. Fukuyama, *The End of History?*, National Interest, summer 1989. Omawiając koncepcję Fukuyamy korzystałem z: F. Fukuyama, *By Way of an Introduction*, w: *The End of History and the Last Man*, Penguin 1992.

<sup>2</sup> F. Fukuyama, *By Way...*, s. 1-3.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 3.



Dopiero w demokracji, gdzie wszyscy są obywatelami równymi wobec siebie, potrzeba uznania może być w pełni zaspokojona. Dlatego w państwach autorytarnych, nawet tych o rozwiniętej gospodarce rynkowej, społeczeństwo będzie zawsze domagać się praw obywatelskich, żądając by władze traktowały swoich obywateli jako wolne jednostki, nie zaś jak poddanych. Świadczyć ma o tym przykład powojennej Portugalii, Hiszpanii czy Brazylii<sup>4</sup>.

Rozprzestrzenianie się demokracji w we współczesnym świecie ma olbrzymie konsekwencje dla kształtu stosunków międzynarodowych. Państwa, podobnie jak ludzie, również mają potrzebę uznania ich za równe. W tym ujęciu „liberalna demokracja zastępuje nieracjonalne pragnienie bycia większym i lepszym od innych, racjonalnym dążeniem do bycia traktowanym jako równorzędny partner” (podmiot) na arenie międzynarodowej. W istocie, jak twierdzi Fukuyama, można znaleźć dowody, że państwa demokratyczne nie mają ciągot imperialistycznych, co nie znaczy, że nie wszczynają wojen z państwami autorytarnymi. Co więcej, współczesny renesans nacjonalizmów na terenie byłego ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej potwierdza, że potrzeba tych narodów do uznania ich za równorzędnych partnerów jest bardzo silna<sup>5</sup>.

Jak już wspomniałem na wstępie, teza o końcu historii spotkała się z gwałtowną krytyką. Niestety, większość oponentów Fukuyamy – czy to poprzez przeoczenie, czy przez rozmyślny brak dobrej woli – ograniczyło się jedynie do krytyki tytułowego końca historii. Rozumiejąc ten termin w sposób dosłowny, stwierdzono, że naiwnością było twierdzenie, że nastąpił kres epoki totalitaryzmów i ekstremizmów, czego dowodem miały być tragiczne wydarzenia z 11 września 2001 r. Druga grupa oponentów splotła myśl Fukuyamy do tezy, iż demokracja i wolny rynek są ze sobą nierozzerwalnie związane, a postępujące procesy globalizacji nieuchronnie prowadzą do demokratyzacji świata<sup>6</sup>. Tym samym krytyka ogranicza się do zwrócenia uwagi na utopijną wizję stosunków międzynarodowych w XXI wieku, gdzie głównym problemem nie będą wyniszczające konflikty o charakterze ideologicznym, ale rozwiązywanie przyziemnych problemów ekonomicznych i technicznych<sup>7</sup>.

Tymczasem krytyka koncepcji Fukuyamy ma jedynie sens wtedy, gdy odwoła się do fundamentów jego teorii. Angielski filozof John Gray skrytykował wiarę w ideę postępu, której wyznawcą jest m. in. Fukuyama. Wiara ta zasadza się na przekonaniu, że historia ma sens i przebiega w sposób ewolucyjny. „Wyznawcy postępu – pisze John Gray – widzą fundamentalną prawdę o współczesnym świecie – że jest on nieustannie przeobrażany przez naukę, jednak ten niewątpliwy fakt wzbogacają nadziejami i wartościami wziętymi z religii”. Problem tego rodzaju myślenia bazuje jednak na „mniemaniu, że postęp przenosi się z dziedziny nauki na inne obszary życia. Ludzka wiedza zmienia się, lecz ludzkie potrzeby pozostają z grubsza takie same. Ludzie używają swej rosnącej wiedzy do zaspokajania sprzecznych potrzeb, jednak czyniąc to, pozostają jak zawsze podatni na słabość i szaleństwo. (...) U podłoża idei postępu leży złudzenie, że wiedza zwiększa ludzką wolność. W rzeczywistości zwiększa potęgę człowieka. Nauka nie spowoduje końca historii – może jedynie dodać nowy, niezwykle potężny element do niekończącej się listy historycznych konfliktów”<sup>8</sup>. Tym samym, jak twierdzi John Gray, należy traktować tezy Fukuyamy jako kolejną utopijną, idealną i nazbyt optymistyczną wizję przyszłości, która nigdy się nie ziści.

#### Konflikt cywilizacji?

W przeciwieństwie do Francisa Fukuyamy, koncepcja Samuela P. Huntingtona dotycząca zderzenia (konfliktu) cywilizacji jest skrajnie pesymistyczną, jeśli nie katastroficzną wizją stosunków międzynarodowych po 1989 r.<sup>9</sup> Huntington twierdzi, że po zakończeniu zimnej wojny podstawowym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych będzie czynnik kulturowy (a właściwie czynnik religijny, wchodzący w skład kultury). Centralne miejsce w tej teorii zajmuje cywilizacja, rozumiana jako „najwyższy kulturowy stopień ugrupowania ludzi i najszersza płaszczyzna kulturowej tożsamości”<sup>10</sup>. Fundamentem każdej cywilizacji jest religia, stąd świat podzielony jest na kręgi cywilizacyjne (konfesyjne): zachodni, chiński (konfucjański), japoński,

<sup>4</sup> Ibidem, s. 6-7.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>6</sup> Co gorsza, taką splotoną wersję teorii Fukuyamy przejęli również jego zwolennicy. W tym też rozumieniu została ona przyjęta jako „dobra moneta” przez administrację waszyngtońską. W polityce prezydenta George’a W. Busha można dostrzec wpływy Fukuyamy – misją Stanów Zjednoczonych jest rozprzestrzenianie wolnego rynku i demokracji na kolejne regiony i państwa, przyspieszając nieuchronny postęp liberalnej demokracji.

<sup>7</sup> S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2003, s. 28. Należy dodać, że z takich zarzutów Fukuyama bez problemu się wybronił. Po zamachach z 11 września odniósł się do krytyków swojej koncepcji i podtrzymał swoje poglądy. F. Fukuyama, *History beyond the end*, The Australian, 9 października 2001.

<sup>8</sup> J. Gray, *Postęp – złudzenie z przyszłością*, „Gazeta Wyborcza”, 19-20 listopada 2005, s. 22-23.

<sup>9</sup> S. P. Huntington, *The clash of civilizations and the remaking of world order*, P. Bohmer - New York, 1996. Omawiając teorię Huntingtona, korzystałem z wydania polskiego.

<sup>10</sup> S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, s. 51.



indyjski (hinduistyczny), islamski, prawosławny i latynoamerykański. W ramach poszczególnych kręgów państwa o podobnych cechach kulturowych będą ze sobą współpracować, pod przewodnictwem państw-ośrodków danej cywilizacji. Tym samym współczesny ład międzynarodowy z dwubiegunowego, staje się wielobiegunowy<sup>11</sup>.

Do tego momentu wizja Huntingtona nie wygląda jeszcze tak ponuro, jak to mogło by się wydawać. Jednak kolejne tezy brzmią alarmistycznie. Autor twierdzi, że pozycja Zachodu we współczesnym świecie słabnie. Mitem jest przekonanie, że globalizacja, a raczej Mcdonaldyzacja świata pociąga za sobą westernizację, czyli przyjęcie przez inne cywilizacje wzorców zachodnich, przede wszystkim demokracji i praw człowieka<sup>12</sup>. Co więcej, ponieważ Zachód powoli traci swoją dominującą pozycję na rzecz dynamicznie rozwijających się cywilizacji konfucjańskiej czy hinduistycznej, konieczne jest odejście od szkodliwych prób narzucenia uniwersalistycznej (czyli zachodniej) wizji świata. Musimy nauczyć się pokory – twierdzi Huntington – i zamiast próbować dalszej ekspansji ideowej, należy przede wszystkim bronić swojej pozycji i tożsamości. Konieczne jest też zrozumienie innych cywilizacji, ich racji i argumentów. To, w połączeniu z potwierdzeniem wartości związanych z własną cywilizacją, pozwoli na uniknięcie globalnego, międzycywilizacyjnego konfliktu, w który może zostać rozpętany przez agresywną cywilizację islamu<sup>13</sup>.

Zaletą teorii Huntingtona jest stosunkowo prosty obraz społeczności międzynarodowej – państwa współpracują ze sobą w ramach danej cywilizacji, a rywalizują z państwami z wrogich cywilizacji. Autor podaje również proste rozwiązania dla potencjalnie najgroźniejszych konfliktów – na pograniczu cywilizacji, które mogą przekształcić się w konflikty o charakterze globalnym (są to tzw. wojny kresowe). Główną rolę w mediacjach powinny odgrywać dwa państwa będące ośrodkami obu cywilizacji uwikłanych w wojnę – tylko wówczas można doprowadzić do rokowań pokojowych, które zakończą się sukcesem<sup>14</sup>.

Jednak popularność tez Huntingtona wiąże się przede wszystkim z zamachami 11 września 2001 r. Na fali niechęci do świata islamu, jego teoria trafiła najwyraźniej na podatny grunt, stając się pożywką dla wszelkiej maści islamofobów. Tym samym nie obeszło się bez spłylenia poglądów samego autora, jego dzieło rozumiano głównie jako opis potencjalnego starcia Świata Islamu z Cywilizacją Zachodu, utożsamianą ze Stanami Zjednoczonymi. Nie jest to oczywiście obraz prawdziwy. Sam Huntington świadom był pewnego rodzaju uproszczeń, jakie zastosował w swoim modelu, przedstawiając poszczególne cywilizacje bardziej jednorodnymi, niż były w rzeczywistości. Nigdy jednak nie twierdził, że Świat Islamu jest monolitem (stał podziałą na poszczególne subcywilizacje), dostrzegał również podziały w obrębie cywilizacji Zachodniej, postulując poprawę stosunków euroatlantyckich. Przede wszystkim jednak za największe zagrożenie dla stabilności międzynarodowej uważał potencjalny konflikt na skraju cywilizacji islamskiej z hinduską, a więc konflikt pakistańsko-indyjski<sup>15</sup>. W tym aspekcie można stwierdzić, że jego prognoza nie była trafna.

Krytyka tez Huntingtona w znacznej mierze dotyczy właśnie nadmiernych uproszczeń w jego modelu. Bliższa analiza poszczególnych cywilizacji dowodzi, że w ich obrębie również występują konflikty, często o wyższym poziomie natężenia, niż w przypadku wojen kresowych. Jest to jednak zarzut o tyle niestosowny, że tych uproszczeń i ograniczeń modelu świadomy jest również sam autor. Znacznie poważniej brzmi oskarżenie autora o zbyt pochopne postawienie kontrowersyjnych tez przed ich udowodnieniem. Słynne zdanie „krwawe są granice islamu”, które znalazło się w artykule *The Clash of Civilizations?* w 1993 r.<sup>16</sup>, zostało dopiero udowodnione przez autora w opublikowanej w 1996 r. książce<sup>17</sup>. Wiąże się to z krytyką zbyt sensacyjnego,

<sup>11</sup> W ramach poszczególnych cywilizacji autor wymienia również subcywilizacje, np. w cywilizacji islamu są to subcywilizacje: arabska, turecka, perska i malajska. Huntington twierdzi także, że lista cywilizacji nie jest definitywnie zamknięta: cywilizacjami stać się mogą w przyszłości kręgi: afrykański i buddyjski. Każda cywilizacja jest długowieczna, ale nie nieśmiertelna – przechodzi poprzez fazy świetności, stagnacji i upadku. Ibidem, s. 15-24, 59.

<sup>12</sup> Tą tezę w bardzo interesujący sposób rozwinął Piotr Kłodkowski, analizując „od wewnątrz” cywilizacje: islamu, hinduską i konfucjańską. Według Kłodkowskiego, kulturowe fundamenty tych cywilizacji uniemożliwiają wprowadzenie tam demokracji i przestrzegania praw człowieka, a przekonanie Świata Zachodu o tym, że jest to jednak możliwe, nazywa iluzją. P. Kłodkowski, *Wojna światów? O iluzji wartości uniwersalnych*, Kraków, 2002.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 16, 445-462. Ta teza wywołała wielkie oburzenie wśród oponentów Huntingtona. Autor, daleki od poprawności politycznej, stwierdził, że islam jest religią ekspansywną, a „granice islamu są krwawe”. Błędem byłoby jednak utożsamianie Huntingtona z islamofobami, przede wszystkim z Orianną Falacci (O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, „Gazeta Wyborcza”, 6-7 października 2001). Na poparcie swojej tezy podaje konkretne dane empiryczne, wskazujące na to, że faktycznie na styku cywilizacji islamu z innymi cywilizacjami dochodzi współcześnie do najczęstszych konfliktów.

<sup>14</sup> S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, s. 511-524.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 554.

<sup>16</sup> S. P. Huntington, *The Clash of Civilizations?*, „Foreign Affairs”, summer 1993 (polskie tłumaczenie JK, „Res Publica Nowa”, nr 2(62), luty 1994).

<sup>17</sup> Sam autor przyznaje: „Żadne inne sformułowanie (...) nie spotkało się z taką krytyką, jak zdanie „krwawe są granice islamu”. Opartem tę ocenę na **pobieżnym zestawieniu** (podkreślenie moje – aut.) konfliktów międzycywilizacyjnych. Dane liczbowe pochodzące ze wszystkich obiektywnych źródeł w całej rozciągłości potwierdzają jej słuszność”. Ibidem, s. 450. Od poważnego naukowca wymaga się jednak trochę większej ostrożności przy formułowaniu niektórych, zwłaszcza kontrowersyjnych tez.



a mniej naukowego zakończenia książki. Wizja ewentualnego globalnego konfliktu międzycywilizacyjnego, uwzględniająca potencjalnych wrogów i sojuszników Zachodu, jest o tyle ponura, co nieprawdopodobna<sup>18</sup>.

### Dżihad kontra Mc Świat

W swojej książce Benjamin R. Barber zastanawia się nad przyszłością demokracji we współczesnym świecie. Uważa, że jest ona zagrożona w wyniku działań dwóch tendencji (sił): tytułowych Dżihadu i McŚwiata. Autor definiuje oba pojęcia i tłumaczy, w jaki sposób wpływają one stosunki międzynarodowe. Znacznie bardziej interesuje go jednak współzależność między Dżihadem i McŚwiatem, z której płyną poważne konsekwencje dla demokracji. Jak stwierdza: „między tymi dwoma przeciwstawnymi siłami świat wymyka się spod kontroli. Czyżby więc wspólną cechą Dżihadu i McŚwiata była anarchia i brak wspólnej woli i tej świadomej, podporządkowanej prawu zbiorowej kontroli społecznej, którą nazywamy demokracją?”<sup>19</sup>.

Czym są Dżihad i McŚwiat w rozumieniu Barbera? Wbrew pozorom, określenia te mogą być mylące. Dżihad może się kojarzyć czytelnikowi przede wszystkim z fundamentalizmem islamskim. Tymczasem Barber rozumie go znacznie szerzej, jest to „Święta Wojna toczona w imię dziesiątków zaściankowych wierzeń, przeciw wszelkim formom wzajemnej zależności, współpracy społecznej i wzajemności, a więc przeciw technologii, kulturze masowej i zintegrowanym rynkom, przeciw nowoczesności jako takiej i przeciw przyszłości, w której nowoczesność się rodzi”. Tak rozumiany Dżihad nie jest więc tylko domeną Osamy Ibn Ladena i Al-Kaidy, jego wyznawcami są także nacjonalisci serbscy i baskijscy, fanatyczna protestancka prawica w USA czy też frankofońska społeczność w Quebecu. McŚwiat natomiast nie jest, jak można by się domyślać ideologią, Zachodu sensu stricto. Barber rozumie przez to pojęcie siły globalizacji, „narzucające integrację i ujednoczenia, mesmeryzujące ludzi na całym świecie szybką muzyką, szybkimi komputerami i ‘szybkim jedzeniem’ (fast food)”<sup>20</sup>.

Odnosząc się do pojęcia globalizacji, autor rozwija myśl Huntingtona, który twierdził, iż modernizacja nie oznacza westernizacji. Barber idzie o krok dalej – uważa, że kapitalizm i wolny rynek nie tylko nie wspomagają demokracji i społeczeństwa obywatelskiego (a więc elementów składowych pojęcia westernizacji w rozumieniu Huntingtona), ale że niekiedy jest wręcz odwrotnie – pragną ograniczyć kompetencje państw narodowych, a tym samym osłabić ich demokratyczne instytucje. Tym samym McŚwiat staje się siłą antydemokratyczną: korporacje międzynarodowe, a więc główni aktorzy „nowego ładu” międzynarodowego, są przeciwnie nadmiernej regulacji w sferze ekonomii; według nich rola państwa ma się ograniczać do pilnowania, by zawarte umowy gospodarcze były przestrzegane. Rynki nie znoszą anarchii i ciągle zmieniającego się otoczenia, a więc warunków które można zastać w rozwijających się, młodych demokracjach. Są za to zadowolone ze stabilizacji i jasnych reguł, nawet jeśli zapewniają je państwa o charakterze autorytarnym czy despotycznym<sup>21</sup>.

Globalizacja niesie z sobą również pewne wartości, które szkodzą podwalinom demokracji, a więc zdrowemu rozsądkowi, niezależnemu myśleniu i wolności wyboru. Narzuca pewne unifikujące standardy w postaci konsumpcjonizmu i kultury masowej (Hollywood, MTV), niszcząc lokalną kulturę. W rezultacie w społeczeństwach rynkowych korporacje oferują swoim klientom: zamiast rzeczywistej władzy – jej namiastkę, na przykład w postaci możliwości wyboru rodzaju sosów do pieczonych kartofli w jednej z sieci fast-foodów, a zamiast rzeczywistej wolności

<sup>18</sup> Według Huntingtona, około 2010 r. mogło by dojść do międzycywilizacyjnego i globalnego konfliktu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Europą, Rosją i Indiami z jednej, a Chinami, Japonią i krajami islamskimi z drugiej strony. Ibidem, s. 552-559. O ile model Huntingtona wydaje się udaną próbą opisu rzeczywistości międzynarodowej, o tyle sam konflikt mniej. Najprawdopodobniej sam autor popuścił nieco wodze fantazji, a przy okazji liczył widocznie na zwiększenie sprzedaży swojej książki.

<sup>19</sup> B. R. Barber, *Dżihad kontra MC Świat*, Warszawa 2000, s. 8.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 18-21.



i prawa wyboru – prawo wyboru marki, a w jej ramach – produktu, podczas cotygodniowych zakupów w hipermarkecie<sup>22</sup>.

Błędem jednak byłoby uznanie autora za kolejnego anty(alter)globalistę. Barber nie jest przeciwnikiem wolnego rynku i kapitalizmu, zwraca jednak uwagę że błędem jest uważanie, że „niewidzialna ręka rynku” załatwi wszelkie problemy współczesnego świata. Rynek „w najlepszym razie zapewnia (...) tylko maksimum ekonomicznej wydajności w zakresie produkcji i dystrybucji dóbr trwałych. Nic ponadto. Tymczasem rzecznicy doktryny liberalizmu gospodarczego jako strategii politycznej utrzymują, że załatwia ona o wiele więcej. I tu właśnie leży problem<sup>23</sup>. Barber twierdzi więc, że państwo nadal jest potrzebne i nie powinno rezygnować z prób regulacji rynku w celu ochrony demokracji. „Demokracja woli rynek, ale rynek nie chce demokracji. Stworzywszy warunki umożliwiające zaistnienie rynku, demokracja musi również nadrobić to wszystko, co rynek likwiduje, albo czego nie jest w stanie załatwić. Musi nauczyć obywateli, jak sprawnie korzystać z rynku i dawać sobie radę z jego nadużyciami. Musi wspierać wartości i wspólną kulturę, którymi rynek się nie interesuje i których nie ma zamiaru nagradzać<sup>24</sup>”.

Dżihad podkopuje fundamenty państwa w zupełnie inny sposób. O ile McŚwiat osłabia je niejako odgórnie, poprzez globalizację, o tyle siły Dżihadu działają oddolnie. Znajdują one swój wyraz w poszukiwaniu tożsamości na szczeblu lokalnym, domaganiu się wprowadzenia polityki wielokulturowości i praw dla poszczególnych grup etnicznych czy religijnych w danym państwie. Barber jednak widzi w tym procesie niszczącą siłę, ponieważ dążeń zwolenników Dżihadu nie sposób w pełni zaspokoić, pojawiają się też coraz nowe postulaty. Jest to również reakcja na postępującą ekspansję McŚwiata i wartości, które ze sobą niesie. „Dżihad jest więc wściekłą reakcją na kolonializm i imperializm oraz ich ekonomiczne wytwory – kapitalizm i modernizację. Jest to różnorodnością w stanie amoku, wielokulturowością, która zmieniła się w złośliwy nowotwór – komórki nadal się dzielą, choć ich podział dawno przestał służyć zdrowiu organizmu (czyli państwu – przyp. aut.)<sup>25</sup>. Mimo, iż potencjalnie Dżihad pozwalałby na funkcjonowanie demokracji, przynajmniej na stopniu lokalnym, to de facto niszczy jej podstawy, tworząc społeczności zamknięte, konformistyczne i hierarchicznie zoorganizowane.

Jaką przyszłość ma więc demokracja według Barbera? Mimo działalności sił McŚwiata i Dżihadu autor widzi dla niej pewne możliwości rozwoju. Zwraca jednak uwagę, że tworzenie wolnych instytucji jest zajęciem bardzo żmudnym, a wprowadzanie demokracji – szczególnie w perspektywie ponadnarodowej - wymaga cierpliwości i ogromnego wysiłku. „Globalna demokracja, zdolna przeciwstawić się antydemokratycznym tendencjom Dżihadu i McŚwiata nie może zostać wypożyczona ze składu towarów jakiegoś konkretnego państwa ani skopiowana z abstrakcyjnego konstytucjonalnego wzorca. Poczucie obywatelskie, czy to w skali globalnej, czy lokalnej, musi zaistnieć najpierw<sup>26</sup>. Barber uważa więc, że ratunkiem dla demokracji może być odrodzenie społeczeństwa obywatelskiego, które obecnie zostało osłabione przez działalność sektora publicznego i prywatnego.

Osobiście uważam, że to Barber okazał się najlepszym diagnostykiem problemów współczesnego świata. Trzeba jednak przyznać, że jego koncepcja operuje na dość wysokim poziomie ogólności, stąd trudniej podważyć jego tezy. Warto jednak zwrócić uwagę, że Barber w sposób zdecydowanie jednostronny pokazał procesy globalizacji, eksponując wyłącznie jej ciemne, negatywne strony. Tymczasem, po wprowadzeniu kilku innowacji i ulepszeń, globalizacja może mieć dobre skutki dla całego świata, również przyczyniając się do jego demokratyzacji.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 305.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 312.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 358.